

językiem komputerowych rozrywek (naziści vs predator: „pojawia się popularny predator z tym że go nie widać bo ma taką / opcję że może się zrobić niewidzialny”) i telewizyjnej relacji (afganistan 24: „dwóch żołnierzy wyrzucono do śmietnika / matka z Wrocławia żeni się ze Zbigniewem k. / noworodek podejrzany o handel narkotykami / siatkarze giną w afganistanie”), mimetycznie dostosowując grafię do kultury, której podstawowym źródłem percepcji są monitor lub ekran (zostałem sam z playstation, afganistan 24, mam wszystko na chwilę).

Co łączy wszystkie poruszone tu wątki, obsesje i poetyckie chwyt? Moim zdaniem: uchwytywanie pulsującej niczym miasto terażniejszości. Młodzi poeci są bardzo blisko współczesności, a pisząc o niej, dotykają sedna dzisiejszej kultury. Właśnie bezpośrednio i dynamika bytyby wyznacznikami poezji wielkowiejskiej – zarówno tej, paradoksalnie, dekadencjonalnej i idealistycznej (Czaja), jak i tej, która pozwala sobie na zupełny nihilizm (Szymaniak). Oczywiście za wcześnie jeszcze na wprowadzanie jakichkolwiek podziałów, a tym bardziej – na formułowanie prognoz. Zapewne zresztą snucie teorii nie ma w tym wypadku specjalnego sensu. Pozostaje tylko miasto i żyjący w nim wiersz, a na problematyzowanie, być może, przyjdzie jeszcze czas.

Katarzyna Lisowska

## Spóźnione obecności

Tymoteusz Karpowicz  
**Dzieła zebrane**, tom 1  
 Biuro Literackie  
 Wrocław 2011

W cieniu obchodów 100. urodzin Czesława Miłosza i 90. Tadeusza Różewicza nieliczni świętowali 90. rocznicę urodzin Tymoteusza Karpowicza. A jednak miniony rok, zdominowany jubileuszowymi obchodami Roku Miłosza, przyniósł kilka istotnych publikacji potwierdzających renesans twórczości autora *Odwróconego światła*. Od czasu publikacji w 1972 roku tego monumentalnego tomu, który nawet najbardziej otwartych na eksperymenty czytelników wprawił w konsternację, Karpowicz z wolna niknął z życia literackiego. W roku 1973 zdecydował się na emigrację do USA, przyczyniając się tym gestem do jeszcze większej swojej izolacji. Odtąd nieustannie doświadczał niezrozumienia i stopniowego zapomnienia przez polską publiczność, a do niedawna jego poezja była też niemal nieobecna w czytelnicznym obiegu.

I oto w roku 2010 ukazała się ważna książka *W cztery strony naraz. Portrety Tymoteusza Karpowicza* (Biuro Literackie, Wrocław 2010), zbierająca 30 wywiadów przeprowadzonych przez Joannę Roszak z osobami bliskimi poecie, krytykami i literaturoznawcami, także tymi chicagowskimi, którzy przebywali w pobliżu Karpowicza niemal do ostatnich chwil jego życia.

To pozycja cenna także i z tego powodu, że odsłania nieznaną oblicze artysty, który pieczołowicie skrywał swoją prywatność przed wścibstwem literackiej publiczności.

Potem nastąpił prawdziwy wysyp ważnych karpowiczowskich publikacji. Kolejno ukazywały się coraz liczniejsze artykuły i rozprawy poświęcone poecie (m.in. Jacka Gutorowa, Joanny Mueller, Bartosza Małczyńskiego, Joanny Roszak). Następnie, już w roku 2011, niemal równocześnie do księgarń trafił zbiór korespondencji Heinrich Kunstmann – Tymoteusz Karpowicz. Listy 1959–1993 pod red. Marka Zybyru (Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2011) i tom Dwie rozmowy (Oak Park/Puszczykowo/Oak Park) (Biuro Literackie, Wrocław 2011), zawierający wybór listów między Krystyną Miłobędzką i Andrzejem Falkiewiczem a Tymoteuszem Karpowiczem oraz eseje i dokumentację fotograficzną znajomości tych trojga niezwykłych indywidualności. I wreszcie, symbolicznie, 15 grudnia 2011 roku, w dniu 90. urodzin Karpowicza, ukazał się pierwszy z pięciu zaplanowanych tom Dzieł zebranych poety.

Jest to edycja popularna, przygotowanie bowiem pełnego naukowego opracowania tej twórczości, która do niedawna znajdowała się w kartonowych pudłach w opuszczonym po śmierci Karpowiczów domu w Oak Park na przedmieściach Chicago, to zadanie na długie lata. A przecież zgodzić się trzeba z odnotowaną przez redaktora tomu Jana Stolarczyka uwagą, że coraz bardziej daje o sobie znać potrzeba „wypełnienia dotkliwej nieobecności tak istotnej dla rozwoju polskiej literatury twórczości” (s. 267). Na początek, dzięki pieczołowitej pracy wydawcy i edytora, w jednej książce znalazło się sześć pierwszych zbiorów poetyckich: *Żywe wymiary* (1948), *Gorzkie źródła* (1957), *Kamienna muzyka* (1958), *Znaki równania* (1960), *W imię znaczenia* (1962) oraz *Trudny las* (1964).

Można więc powiedzieć, że wieloletnia nieobecność poety to już historia. Dziś znów jest o Karpowiczu głośno, ale czy znaczy to, że na stałe powiększy się krąg jego czytelników? Wydaje się, że mimo wszystko czeka go los innego wielkiego znanego polskiego poety, cenionego przez Karpowicza – Norwida, który, choć uznawany za jednego z naszych najważniejszych poetów, wciąż pozostaje niedoczytany. A przecież Karpowicz w stosunku do swojego romantycznego mistrza poszedł dużo dalej w zaciemnianiu poetyckiej mowy, w komplikowaniu przekazu i jego nieoczywistości. Gwoli sprawiedliwości dodać jednak należy, że Karpowiczowi raczej nie zależało na poczytności. Projekt poezji ocalającej, jaki próbował stworzyć, miał stanowić przede wszystkim jego własny, idiosynkratyczny sposób autokomunikacji – a także rozmowy z całą kulturą przeszłością – który uwolniłby go od egzystencjalnych lęków. Choć z drugiej strony, czuł też żal, że współcześni nie doceniają jego wielkości, że nie starają się go zrozumieć. Wydaje się jednak, że to przekonanie o byciu niedocenionym było mu potrzebne jako element konstrukcyjny wielkiej filozoficznej wizji, którego częścią stała się jego słynna już dziś egzystencja w pokoju wśród tysięcy książek i starannie opracowanych fiszek: samotnego, opuszczonego przez Boga i ludzi Fausta, który szuka cudownej alchemicznej formuły otwierającej wrota poznania.

Zanim jednak w kolejnych tomach zapowiadanej edycji dorobku Karpowicza dotrze do nas ciemny blask Odwróconego światła, znajdujemy się w kręgu jasnej poezji młodego twórcy, zgromadzonej w pierwszym tomie *Dzieł zebranych*. Daje on szansę prześledzenia ewolucji poetyki autora, który zaczynał jako poeta krystalicznie czystego tonu; poeta bardzo przybosiowy, zafascynowany dynamizmem, potęgą nowoczesnego świata i aktywizmem pracowitych budowniczych nowej Polski. Łatwo dostrzec liczne podobień- +

stwa poetyk między Żywymi wymiarami i przedwojennymi tomikami Przybosia Śruby i Oburącz. Drugi z nich nowoczesny aktywizm robotnika umieszczał głównie w przestrzeni miejskiej, niemniej zawsze mocno podkreślał swe chłopskie korzenie. Także dla młodego Karpowicza, urodzonego w małej wiosce, żywioł natury i związana z nim praca na roli były obszarem konstruktorskiej aktywności:

„Haruję – budowniczy łanów, bo pełny kłos w dłoni / jest teraz złocistą kielnią” – czytamy w wierszu *Ziemia nadodrzańska* otwierającym *Żywe wymiary*. Nazywanie świata łączy się tu z jego stwarzaniem od nowa; z porządkowaniem, definiowaniem własnego miejsca na ziemi i swojej relacji z tym miejscem.

Pierwsze tomiki Karpowicza są trudno dostępne i mało znane, stąd bardzo często etykietuje się go jako hermetycznego poetę lingwistycznego, którego postawę cechuje „zabawa słowami” (ja wobec takiej „uniwersalnej” definicji stosunku poety do języka miotam się między szewską pasją a pustym śmiechem).

Tymczasem piękne opisowe liryki poświęcone Szczecinowi, w którym poeta zamieszkał po wojnie, a także nadmorskim krajobrazom dalekie są od eksperymentów formalnych, z którymi jest kojarzony późny Karpowicz. W latach 40., przed prawie dziesięcioletnim zamilknięciem, poeta pisze entuzjastyczne wiersze poświęcone rozbudowującej się ojczyźnie, formułując przy tym nowy program poezji:

„Poetom brzdąkającym na liściach,  
Sławiącym gipsowe nogi,  
Dokuczmy węglem, solą i ziemią,  
Żelazem, wapnem i ogniem”.

(Młodzi robotnicy, z tomu *Żywe wymiary*)

Nie brakuje też poetyckich osobliwości, które mają wartość przede wszystkim dokumentalną, odzwierciedlającą świadomość estetyczną epoki:

„Tutaj topiany pachną  
jak barki kobiet i mężczyzn,  
bo od reformy wieś nasza  
jest wsią młodości i tęczy”.

(O wsi i tęczy)

Wczesna twórczość Karpowicza, w późniejszych zbiorach pojawiająca się częściowo jako element nowej myślowej całości, przypomniana dziś przez Biuro Literackie, które od lat troszczy się o przywrócenie współczesnej polskiej literaturze twórczości autora *Odwróconego światła*, bardzo się różni od poezji lingwistycznej, jaką znamy z tomów *Znaki równania* czy *Trudny las*. Od początku zawiera jednak czytelny wymiar etycznego zobowiązania poezji, która służy zawsze sprawie większej niż ona sama. Jeśli o tym związku poezji z rzeczywistością będziemy pamiętać, także i późną poezję Karpowicza, w oświetleniu najstarszych tomów, łatwiej będzie czytać jako konsekwencję długotrwałego dojrzewania artystycznego, a nie wyraz rewolucyjnego zwrotu.

Czytana od początku, poezja ta układa się w fascynującą opowieść o metamorfozach poety, o ewolucji jego poetyki i artystycznej postawy, o tym, jak stopniowo coraz bardziej oddalał się od zewnętrznosci, uciekając w prywatny świat swojej językowej wyobraźni i erudycji. Pokazuje też, jak zmieniał się stosunek poety do własnych wcześniejszych utworów, które pojawiają się ponownie w kolejnych tomach, wkomponowane w nową całość, mówiące innym już głosem, który, raz jeszcze odmieniony, wybrzmi po raz kolejny w późnym poemacie *Słójce zadrzewne*. Stopniowa komplikacja formalna, zacieśnianie więzi międzytekstowych – sugerują, że uczestniczymy

w realizacji jakiegoś wielkiego planu, całościowej wizji, w której każdy element jest niezmiernie istotny.

Tom pierwszy Dzieł zebranych zawiera obok najbardziej znanych i cenionych *Trudnego lasu* i *Znaków równania* wiersze w dużym stopniu nieznane lub zapomniane, po części skazane na zatratę przez samego autora. Daje też przedsmak kolejnych, jeszcze bardziej wyczekiwanym zapisów, w następnych bowiem tomach otrzymamy – obok dramatów, esejów i poematów – także teksty dotąd niepublikowane.

Tom ostatni Dzieł zebranych ma się ukazać w roku 2015, w 10. rocznicę śmierci poety. W związku z tym pojawił się pomysł, by ten rok ogłosić rokiem Tymoteusza Karpowicza. Co do tego, że autor *Trudnego lasu* na takie uhonorowanie zasługuje, nie mam wątpliwości. Jednakże w to, że obchody jubileuszu przyczynią się do wzrostu popularności (i czytelnictwa) jego poezji – nie wierzę. Bo to nie jest poezja, która chce się podobać. Co więcej, myślę, że niedobrze by się stało, gdyby – w ramach popularyzacji tej twórczości – dziennikarze i politycy zaczęli powoływać się na autorytet mistrza, cytując wyrwane z kontekstu fragmenty jego utworów, jak przytrafiło się innym poetom.

Karpowicz był i pozostanie poetą osobnym. To niezrozumienie było częścią jego poetyckiego i egzystencjalnego projektu. Jego poezja jest z gruntu aporetyczna, to znaczy, że zaprzeczając wszelkim zasadom logicznym, prowadzi do wzajemnie sprzecznych rozstrzygnięć. Dlatego zapewne tak chętnie czytają ją młodzi poeci, odnajdując w niej inspirację do buntu wobec posłannictwa poezji. Lecz przecież – o czym pamiętają starsi krytycy i czytelnicy – u początku tego buntu znajduje się wielki metafizyczny projekt usensowienia świata i życia, przywrócenia mitycznej adekwatności słowu i rzeczy.

Kto ten projekt chce poznać od podstaw, ma po temu w tej chwili doskonałą okazję. Obecność Karpowicza, której świadectwem jest na razie wzrost publikacji krytycznych i badawczych, zawołuje zapewne nowymi interpretacjami. Taka wielość niekonkluzywnych obecności byłaby największym sukcesem tej poezji, która nie ma gotowego scenariusza lektury. Każdy musi ją czytać i przeżywać po swojemu, bez nadziei na domknięcie tego procesu.

**Elżbieta Winięcka**